

Mirosława Puchalska

Wyka a Młoda Polska [Pamięci Kazimierza Wyki]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 78/3, 5-12

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIROŚŁAWA PUCHALSKA

WYKA A MŁODA POLSKA

W debiutanckiej recenzji Kazimierza Wyki z 1932 r. główny przedmiot odniesienia dla *Nocy i dni* stanowi twórczość Żeromskiego. W ostatnim tekście Wyki drukowanym za jego życia, w eseju *Jesień w Dolomitach*, mowa jest o stylu *Popiołów*, które się właśnie nad Adygą rozgrywają. Klamra, jaka spina pryncypializm młodego krytyka z refleksją mistrza, podróżującego po obszarach kultury, więcej może mówić o roli Młodej Polski w biografii Wyki niż przywołane już kiedyś zestawienie innej pary tekstów, odnoszące się do naukowej tylko strony tej biografii: czerwiec 1932 — *Jerzy Sorel a Stanisław Brzozowski*, i listopad 1974 — studium na temat *Ziemi obiecanej* Reymonta¹.

Sądy o Wyce jako badaczu Młodej Polski są już ugruntowane i w paru słowach trudno powiedzieć tu coś nowego. Pytania o stosowność metod do przedmiotu, o rodzaj przyjętej inspiracji strukturalistycznej, o pseudonimowy charakter kategorii pokolenia, o koncepcję procesu historycznego i korektury periodyzacyjne, wybór nauczycieli i partnerów młodopolskiej przygody autora — wszystko to warte jest zapewne ponownego namysłu, ale musiałoby mieścić się w obszernym studium. Przy skromniejszych zamiarach warto może zwrócić więcej uwagi na to, że ta epoka i ta tradycja była dla Wyki ważna także jako dla pisarza i człowieka, że tkwiła w jego doświadczeniu bezpośrednim. Można je oczywiście różnie rozumieć. Najmniej trafna wydaje się w tym wypadku prosta formuła: świadek. Wyka zdążył poznać osobiście kilka czołowych postaci Młodej Polski, przede wszystkim Irzykowskiego, z którym wiązało go wiele. Odnotowuje zasłyszane na własne uszy złośliwości, jakich kłótniwy Mehoffer po 30 latach nie szczędził Wyspiańskiemu. Jeździ do Bydgoszczy, by zastać jeszcze przy życiu tego, którego nazwał ostatnim przedstawicielem generacji — Grzymałę-Siedleckiego. Ale ceni sobie głównie inny rodzaj uczestnictwa w tradycji: przyswojenie personalistyczne, włączenie do biografii intelektualnej oraz do zespołu przeżyć formują-

¹ Zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Kazimierz Wyka jako badacz literatury Młodej Polski*. W zbiorze: *Kazimierz Wyka. Charakterystyki. Wspomnienia. Bibliografia*. Kraków 1978, s. 76.

cych osobowość. Dlatego w istotnym od tej strony szkicu *Bose ścieżki* przypomni słowa Kołaczkowskiego: „To wszystko prawda, co pan mówi o Kasprowiczu, ale pan go nie czytał na łące w Heidelbergu”². Toteż kiedy w tychże *Bosych ścieżkach* opowiada nam o swym „krajobrazie centralnym”, rozciągającym się z cmentarnego wzgórza w Krzeszowicach, rozumiemy, jakie znaczenie ma fakt, że na jednym z tamtejszych nagrobków chciał ujrzeć wyryte słowa właśnie Żeromskiego (sparafrazowany werset o przemijaniu, pochodzący z *Księgi Hioba*) i że doprowadził do realizacji tego pomysłu. W taki bowiem sposób konstruował sobie Wyka owo „doświadczenie krajobrazu centralnego”, mającego spełnić „warunek absolutnej trwałości”; musiała tu znaleźć także miejsce młodopolska wersja metafizyki uniwersalnej.

Zestawmy trzy sekwencje kalendarzowe.

Pierwszą pod hasłem: Wyka — badacz Młodej Polski. Można tu wyróżnić cztery okresy, wyznaczone cezurami historycznymi. Wstępny, obejmujący lata 1932—1939, to okres problematyzacji epoki w wymiarze monografii. Niezwykle utalentowany i pracowity adept polonistyki uzyskuje na temat tej epoki dwa stopnie naukowe: magisterski (*Jerzy Sorel a Stanisław Brzozowski*) i doktorski (*Studia nad programem Młodej Polski*). Z doktoratu wyrosły dwie książki: jedna — opublikowana po latach pt. *Modernizm polski*, a druga, związana z tym samym tematem pośrednio, dotycząca pojęcia pokolenia literackiego, za życia autora nie wydana. Ponadto wydrukował wtedy kilkanaście szkiców i artykułów naukowych o młodopolskich pisarzach.

W okresie drugim, obejmującym (po przerwie wojennej) lata 1945—1948, penetruje Wyka żywotne tradycje współczesności. Praca uczonego podporządkowana jest wtedy zadaniom krytyka, niemniej — toczy się. Prowadząc dialog swych wypracowanych przed wojną kryteriów z postulatami płynącymi od strony ówczesnej polityki kulturalnej i życia społecznego Wyka za bezspornych nosicieli aktualnego dziedzictwa uznał Żeromskiego, Wyspiańskiego i Irzykowskiego jako autora *Pałuby*. Oferta skromna ilościowo, ale wybór bez łatwizny. Podobnym rekonesansom służyły wtedy wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim, utrzymane w tonacji krytycznej zbliżonej do tej, jaka dominuje w *Żywotnych tradycjach prozy polskiej*, ale opatrzone pełnym respektem tytułem *Wielcy pisarze Młodej Polski*.

Okres trzeci, 1949—1955: zainteresowania młodopolskie Wyki podlegają instytucjonalizacji (plany naukowe Instytutu Badań Literackich) i stają wobec przymusu dość bezceremonialnego zinstrumentalizowania. Pragnął uratować jak najwięcej, a to oznaczało — jego słowami — „pilnować magazynu”, przechować znaczną część dorobku epoki w bezpiecz-

² K. Wyka, *Bose ścieżki*. W: *Nowe i dawne wędrówki po tematach*. Warszawa 1978, s. 9.

nym milczeniu. Oznaczało też, że oddając za resztę rozmaite serwituty, trzeba było przynajmniej próbować wygospodarować je uczciwie. Propozycja metodologiczna wojującego marksizmu okazała się tyleż dolegliwa, co fascynująca. Świadczenia tego przekonania — to referat o stanie badań na zjeździe polonistów, to skrypt z historii literatury 1884—1925, to kilka sesji naukowych IBL: o Żeromskim, „chłopska”, jeszcze inne. Opłacalność takiej kalkulacji (jeśli w tym było rzeczywiście coś z kalkulacji) jest zawsze dyskusyjna, zwłaszcza gdy się ją podejmuje z pozycji autorytetu. Należy jednak przyznać, że wbrew syberyjskiemu klimatowi Wyka sformułował wtedy podstawowe rozróżnienia prądów, nurtów i kierunków — z nowatorskim uprzywilejowaniem ekspresjonizmu, usiłował nazywać po imieniu rzeczywiste sprzeczności epoki (co niekoniecznie pokrywało się z urzędowymi diagnozami), rzucał płodne do dziś pomysły interpretacyjne.

Ostatni okres, popaździernikowy (nie wdawajmy się w jego wewnętrzne podziały, chociaż takie były), przynosi rozkwit badań własnych uczonego i studiów podjętych przez jego uczniów i kontynuatorów. Warsztatem jest pracownia młodopolska IBL w Krakowie, warsztatem są prace redakcyjne „Obrazu Literatury Polskiej” i seminaria uniwersyteckie. Teraz właśnie odsłoniły swą siłę fundamenty położone przez młodego Wykę przed rokiem 1939. Oddziaływać zaczął wydany wreszcie *Modernizm polski*, dołączyły się syntezы wstępne „Obrazu”. Synkretyzm metod, jakimi się tam autor posłużył, daje bardzo zróżnicowaną, wielowymiarową panoramę opisywanych zjawisk. Nadal szczególną uwagę badacza budzi problematyka świadomości literackiej jako specyficznego materiału napędowego przemian (z chętnie wyciąganymi konkluzjami światopoglądowymi oraz filozoficznymi); większe niż u młodego Wyki znaczenie uzyskuje socjogeneza i motywacja historycystyczna. Od strony socjologii kultury poczęły teraz napływać nowe możliwości, przynosząc odkrywcze studium o Krzywickim, od strony teorii narracji oraz mitografii — bodźce zachęcające do Reymonta. Rewelacje materiałowe, zwłaszcza dzienniki Żeromskiego i Irzykowskiego, stały się powodem zasadniczych uzupełnień w drugiej, zmienionej edycji *Modernizmu*. Głównie w aneksach i przypisach — kwitował jednak autor osiągnięcia młodszych kolegów, przede wszystkim te, które jego koncepcję twórczo kwestionowały, a które komuś małoduszniemu byłyby nie w smak. Napięć na wielką skalę zaczęły dostarczać także *media* pograniczne: retrospektywa Malczewskiego, teatr Swinarskiego z jego *Wyzwoleniem*, filmy Wajdy (*Popioły*, *We-sele*). Wyka poszerza swoją wizję Młodej Polski, częściowo ją modyfikuje, szuka utrudnień wyłamujących ze stereotypu. Doczekał dojrzałości zbudowanej przez siebie wiedzy o epoce.

Krócej o drugiej sekwencji chronologicznej, mogącej nosić tytuł: Wyka — pisarz, krytyk, artysta wobec młodopolskiej spuścizny. Periodyzacja niecałkowicie jest paralelna z poprzednią.

Najbardziej harmonijnie uzupełnia się z nią w okresie pierwszym, przedwojennym. Zadaniem było wtedy znaleźć własne miejsce i rolę w grze prowadzonej w stosunku do Młodej Polski przez pisarzy dwudziestolecia. Jak wiadomo, młody Wyka był wówczas brzozowszczykiem, co go — z grubsza biorąc — umieszcza w opozycji do klerkizmu, a w sojuszu z moralizmem aktywistycznym i, w konsekwencji, po stronie „likwidatorstwa” modernistycznych reliktyw. Jednakże Wyka nie posługiwał się popularnym wtedy, a zdawkowym zarzutem „paseizmu”, lecz starał się potraktować wczorajszą twórczość na serio. Szczególną uwagę poświęcił sprawie „wielkiej krytyki”, której rodowód tworzyli obok Brzozowskiego Ortwin i Irzykowski. Wśród tradycji prozy, chcianych i niechcianych, niezbędny mu był Żeromski (i takim pozostał dla Wyki zawsze). Wśród wzorców o palącej aktualności — *Pałuba*, mistyfikacyjnie potraktowana jako nowość literacka. Poezja modernistyczna tkwiła na razie na biurku historyka literatury. Jeśli bywała stamtąd zdejmowana, to tylko dla pierwszych zabaw w pastisze. Legenda obyczajowa epoki, zawłaszczona przez Boya, interesowała Wykę wówczas umiarkowanie. Ale owszem: pogrzeb Rostworowskiego, listy Przybyszewskiego, Pirożyński 1902, czyli książd biskup Niedziałkowski — od czasu do czasu.

Okres drugi, 1945—1948, jest — jak się już mówiło — wspólny dla zainteresowań badawczych i krytycznoliterackich Wyki. Powtórzę, że sprowadza się do zredukowanej listy typowań przedwojennych (Żeromski, *Pałuba*), dochodzą cztery felietony o Wyspiańskim, a z ekscytacji plastycznych przełomu wieków Gierymski i Boznańska.

Trzeciego okresu, adekwatnego do biurokratyczno-naukowej i prokuratorzkiej linii lat stalinowskich, w tym ciągu rozwojowym nie ma. Na szczęście. Przepraszam: w eksperymentalnym skrypcie Wyki-profesora pojawia się, by tak rzec, zastępnik stylistyczny — obfita metafora rodem z warsztatu krytyka. W innych pracach, w innych okresach jest ona niepowtarzalnym walorem języka naukowego Wyki. Ale tym razem pełni swoistą funkcję pragmatyczną. Sztukuje — czasem zgrabnie, czasem karkołomnie — brakujące elementy ortodoksji w narracji katechumena.

Trzecim okresem są więc dopiero lata popaździernikowe, a w nich podskórne pulsowanie tradycji młodopolskich w tomie *Rzecz wyobraźni*. Także (co jest osobną sprawą) wyczuwalna obecność w tym tomie metod myślenia o wyobraźni poetyckiej bliskich dawnej książce o modernizmie. Dalej: sporo lekkich, a w każdym razie nie sprofilowanych naukowo wypowiedzi o zjawiskach epoki pogranicznych wobec literatury. Próby podrabiania młodopolskiego stylu w książeczce *Duchy poetów podstuchane* i w przekładzie fragmentów *Zur Psychologie des Individuums*, konkurencyjnym w stosunku do tego, jaki dał Stanisław Helsztyński. Wreszcie — refleksja obyczajowa poprzez przegląd bibelotów w koncesjonowanym antykwariacie Leona Przemskiego, sentymentalna obserwacja galijskiej moderny spod znaku c.k. Kuśniewicza, nadśluchiwanie ech Młó-

dej Polski w Torcello, w Dolomitach... A więc bardzo różnorodne sposoby jej istnienia w pozanaukowym inwentarzu Wyki.

Pora na wprowadzenie tych samych faktów do trzeciej sekwencji kalendarza: Młoda Polska w dramaturgii życiowej Kazimierza Wyki. Około 1930 r. 20-letni Wyka postanawia kompletować bibliotekę osobistą. Zaczyna od kupna *Legendy Młodej Polski* i paru tomów Miriamowego wydania Norwida. Za trzy lata pojechał po raz pierwszy do Paryża; będzie wspominał, że to dzięki Brzozowskiemu i Sorelowi. W roku 1936 o mało nie poszedł na dwa tygodnie do kozy (to jego wyrażenie), także za Brzozowskiego, znieważonego przez encyklopedię *Ultima Thule*. W rok potem przykry konflikt z przyjaznym autorytetem: Kołaczkowski odrzucił rozprawę o pokoleniach. Indywidualny pech tej książki zdubluje wkrótce historia. We wrześniu 1939 praca o pokoleniach literackich uległa spaleni, autor musiał rzecz odtworzyć i przetworzyć; potem w nieodgadniony sposób o nowym maszynopisie zapomniał lub też nie mógł go odnaleźć w przepaścistej szafie na Gołębiej. Wojna uniemożliwiła również przygotowaną już edycję *Modernizmu polskiego*, a powojenny obrót dziejów ponownie dzieło to wyłączył z gry. Można więc powiedzieć, sięgając do języka filmowców, że *Pokolenia* zostały na lat 40 „zapółkowane” diabolicznie, *Modernizm* na lat 20 „zapółkowany” politycznie. Dwukrotnie po r. 1945 będzie autor próbował jego druku — nic z tego. Nie przygotowuje też zapowiadanego w latach 1950—1951 tomiku „Biblioteki Narodowej” o programach Młodej Polski, który mógł się stać swoistym aneksem do tej książki. Wszechpanujące już wówczas anatemy pod adresem — jak to nazywano — epoki imperializmu mogły obezwładniać. Nie każdy jest w stanie sprostać takiej sytuacji.

Ale Wyka mimo równoczesnych zainteresowań inną problematyką (Słowacki, Fredro, *Teka Stańczyka*) upierał się przy młodopolskiej robocie. W roku 1949 namaszczał Staffa charyzmą doktoratu *honoris causa*. W 1950 ogłosił *Legendę i prawdę „Wesela”*. Koszty metodologiczne, a w konsekwencji i moralne, zarówno tej pracy, jak i wspomnianego skryptu były wysokie, choć Wyka nadal — jak można domniemywać — żywił przekonanie, że się zaawanturował nie bez intelektualnych korzyści i nie bez poczucia akceptacji społecznej. Popaździernikowe odblokowanie przyniosło bardziej jednoznaczny satysfakcję w postaci całej fali zasadniczych wystąpień Wyki poświęconych Młodej Polsce, ale przecież nie była to normalna dynamika rozwojowa krytyki i uczonego. Nie wiadomo, jak by się spełnił jako wizjoner XX-wiecznego przymierza z puścizną, gdyby mógł je lansować i objaśniać bez tego niedoczasu. Wypada tylko zauważyć, że podobne przeciążenia były wtedy brzemieniem całej polskiej kultury.

Zresztą kłopoty się nie skończyły. Nadciągał rok 1968, tylko pozornie Wykę-młodopolanina omijający. Już przedtem wiodł on znamienne polemiki o *Popioły*, o jubileatyzm, wkrótce musiał rozpocząć szarpaninę z re-

strykcjami organizacyjno-rzeczowymi. Oto np. dotychczasowy wydawca modernistycznej serii „Obrazu Literatury Polskiej” nagle stracił do niej serce i trzeba ją było w połowie prac przenieść do innej oficyny. Zostawmy jednak tego rodzaju empirię. Wróćmy do dyrektyw światopoglądowych, tak ważnych w tych dusznych czasach. Nieprzypadkowo właśnie w latach siedemdziesiątych Wyka przypomniał stanowisko tych lewicowych intelektualistów i pisarzy, którzy solidaryzowali się z Brzozowskim w chwili jego procesu. Ci ludzie wiedzieli — pisał — „że ich samoistość i samodzielność intelektualna, że ich miejsce społeczne o bok istniejących partii i organizacji politycznych tą właśnie sprawą jest zagrożone” — zagrożone przez „despotyzm, terror i samodzięzawie”. „*De nostra res agitur*”³.

Podsumowując trzeba powiedzieć, że ostatnie 10 lat Wyki, rozpatrywane z zajętego tu punktu obserwacyjnego, przebiega jak gdyby w rozdarciu. Z jednej strony sypnął obfity plon młodopolskich publikacji, ugruntowując powszechną świadomość, że epoka otrzymała swego największego interpretatora, co uwydatniły zwłaszcza rocznice 30-lecia pracy Wyki i 60-lecia jego urodzin. Z drugiej strony niszczyły nerwy wspomniane potyczki z politykierami i urzędnikami, narastało znużenie obowiązkami „człowieka struganego”, dygnitarza nauki i zarazem firmowego autora syntez podręcznikowych i encyklopedycznych. Górzące w tym okresie marzenie o monografii *Króla-Ducha*, z przewidzianym epizodem młodopolskim, w sposób coraz bardziej widoczny stawało się zastępczą mrzonką. Doszła choroba. W tych motywach szukać trzeba przyczyn rozsypywania się ostatnich prac, rozstrzelenia zamierzeń. Nie kończmy jednak nie zrealizowaną w pełni „przygodą z Reymontem”. Zajrzyjmy raczej do nowej szuflady. Mam na myśli rewelacyjne *Dłonie Marii*. W tej heroicznej i bardzo osobistej próbie zmierzenia się ze sprawami ostatecznymi odzywają się głosy wielkich modernistów. Tren Karola Irzykowskiego po utracie najdroższej istoty (córeczki Basi), doprowadzający dekadencją szczerą do XX-wiecznej skrajności. Antytren Zbigniewa Herberta, podejmujący gorzką wiedzę Wyspiańskiego o Fortynbrasie. Leśmianowska poezja śmierci, niosąca „niedookreślenie metafizyczne” i „zawieszoną odpowiedź”.

Takie zamknięcie dramaturgii życiowej, odczytywanej poprzez teksty literackie, ma swoją logikę. Ale Wyka był przekorny i przewrotny. Nie raz ostrym, pogardliwym sztychem destruował piękne gesty, zaokrąglenia, harmonie. Będzie więc może zgodne z jego obyczajem nawrócić do jednego z najbardziej dwuznacznych utworów tego zagadkowego człowieka. Myślę oczywiście o *Wyznaniach uduszonego*, które niegdyś elegancko nazwano utopią historycznoliteracką Wyki, a które on sam do-

³ K. Wyka, *Stanisław Brzozowski i jego sprawa*. (1972). W: jw., s. 199, 202, 200. Podkreśl. M. P.

bitniej określił jako prowokację intelektualną i jako chęć przeskokowania samego siebie. Przypominam szczegóły. Jaka powinna być Młoda Polska, ta potencjalna, nie — faktyczna? Jak należałoby zaprojektować głównych aktorów tej sceny? Oto Berent: tworzy swój świat pisarski w zadumie nad fundamentalnym tryptykiem powieściowym Kraszewskiego, lokującym każdy wolumen w innym stuleciu życia narodowego i wykonanym za każdym razem w odrębnym stylu i języku. Tetmajer. Ten nadaje europejski szlif swej poezji, wgłębiając się w doniosłe praktyki symbolistyczne Konopnickiej i Asnyka, poprzedzone w tym zakresie przez Norwida, który zdążył stać się niedościgłym wzorem dla Poego i Baudelaire'a. Przybyszewski decyduje się zrezygnować z pisania na rzecz olśniewającej kariery naukowej biochemika. Wybaczone by mu, nawet jeśli by się zniemczył, bo i tak miał go zastąpić Strindberg, który zabrawszy mu Dagny osiedlił się w Polsce, stając się twórcą syntezy jako szczęśliwej przeciwwagi dla Wyspiańskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Cóż to wszystko znaczy na płaszczyźnie diagnozy historycznoliterackiej? Znaczy to, z jednej strony, że Berent nie stanowi jednak szczytowego osiągnięcia prozy monumentalizującej współczesność i historię. Że Tetmajer nie jest dosyć sofistyczny i głęboki, jak na protagonistę poetyckiego przełomu. Że Przybyszewski jest żadnym pisarzem, choć jest odkrywczym umysłem. Że Wyspiański i Witkacy tracą na braku literackich partnerów. Z drugiej strony znaczy to, że Młoda Polska jest, jaka jest, ponieważ nie mogła w porę znaleźć dla siebie właściwych ogniwo rozwojowych: perfekcyjnej prozy powieściowej w. XIX, symbolizmu intelektualnego w poezji i syntetyzującej formuły sztuki dramatycznej.

Muszę jednak zapytać także, co to znaczy na płaszczyźnie autodiagnozy. W jakim sensie Wyka siebie samego tutaj przeskakuje. Chyba jest to udzielone sobie samemu napomnienie o właściwą miarę dla przedmiotu, o szukanie alternatyw dla zbyt skomponowanej syntezy, dla zbyt wytrawionych wartości. Będąc autorem ramowej koncepcji epoki Wyka rozważa własną odpowiedzialność za funkcjonowanie tej koncepcji wśród stereotypów myślenia o kulturze: „każą płacić odsetki od weksli, których jako żywo nie puściłem w obieg”⁴. I niby wspomniane w tym szkicu niemowlę-Wyka, przywalone na chrzcinach paltami, czuje się oto uduszony, przywalony przez „zbędne kostiumy, niepotrzebnych pisarzy, nie odbyte przełomy”⁵. Przeszłość jest w istocie dana, a nie wybrana. Młoda Polska okazuje się więc jarzmem swojego badacza, kołowrotem zmistyfikowanej może ciągłości, strukturą (zapędźmy się) niewywrotną, a zatem podejrzaną. Można nawet próbować doszukać się tutaj śladu zimnej samowiedzy,

⁴ K. Wyka, *Wyznania uduszonego*. (1962). W: *Łowy na kryteria*. Warszawa 1965, s. 122.

⁵ *Ibidem*, s. 131.

że wysiłek całego właściwie życia, praca naukowa i krytyczna światowej klasy została ofiarowana sprawom lokalnym, prowincjonalnym, kalekim. Ale nie jest to „katastrofa wierności”. Jest to konsekwentne spełnienie. Bo wszystkie te obiekcje nie byłyby możliwe, gdyby kiedyś, przedtem, Kazimierz Wyka nie zobaczył Młodej Polski jako drzewa o dwóch koronach: jednej — oznaczającej służebnictwo nawet wbrew wymaganiom rzemiosła, i drugiej — oznaczającej europejski uniwersalizm. Dwoistość należy więc do modelu, nie jest błędem tego, kto go zbudował.

Zresztą — daremne żale. Przecież i tak Przybyszewski nadal siaduje w kawiarni krzeszowickiej „ze Stanisławem Czyczem, kartkuje *Ajola* i tajemniczo coś szepce do młodszego kolegi (po piórze i po dekadentyzmie). Takich kolegów najmłodszych ma wielu, na ogół zapuścili oni teraz brody”⁶.

⁶ K. Wyka, *Namiętnością gorsząc surową fortecę...* (1969). W: *Nowe i dawne wędrówki po tematach*, s. 247—248.